

Edward Roguski
K.L.Auschwitz Nr 31269
K.L. Grosse-Rosen Nr 2765

Powracająca pamięć

Komin krematoryjny w obozie koncentracyjnym w Auschwitz dymił bez przerwy. To przez ten komin wyznaczały władze obozowe naszą drogę do Wolności. Nikt z nas w tym obozie nie mógł sobie wyobrazić, że mogą istnieć jeszcze bardziej tragiczne obozy. Kiedy więc szykowano transport z obozu, zapragnąłem opuścić w nim K.L.Auschwitz. Przy wyborze więźniów do transportu i ja znalazłem się w ich gronie. Uważałem ten fakt za okoliczność szczęśliwą. Tak też w dniu 6 czerwca 1942 roku rozpocząłem nowy rozdział w więziarskim życiu, jako więzień obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, numer 2765.

Już w dniu dotarcia do Gross-Rosen zacząłem jak i inni poznawać istniejącą tutaj rzeczywistość i to zaraz po przejściu obozowej bramy. Obozowi funkcyjni, widząc nas w cywilnych ubraniach, spodziewali się u nas nie wiadomo jakich kosztowności. Namawiali do ich oddania, zanim nam ją odbiorą esesmani. Były to naiwne marzenia, gdyż ze wszystkiego już dawno nas ograbiono w obozie Auschwitz.

Po rozebraniu się do naga i pozostawieniu wszystkich rzeczy na placu, po kilkunastu pędzono nas przy nieustannych krzykach i biciu do bloku 9, gdzie ustawiony był zbiornik wypełniony wodą, spełniający rolę kąpieliska. Z gorącą wodą zmieszany był lizol. Na wychodzących ze zbiornika więźniów kierowano pod dużym ciśnieniem wodę z węży parcianych. Tak się z nami zabawiali obsługujący nas obozowi funkcyjni. Dalesze tortury i szykany trwały podczas strzyżenia i golenia. Każdy z nas wychodził z tych zabiegów pokaleczony. Godne oprawców było także powitanie urzędzone nam na bloku. Czekał nas, po zakończeniu formalności przyjęcia do obozu, jeszcze przydział pracy.

W Gross-Rosen istniały w zasadzie dwie główne grupy robocze: pierwsza to kamieniołom i druga potrzebna dla rozbudowy i utrzymania porządku i obsługi obozu. Tylko nieliczna grupa więźniów pracowała dla potrzeb załogi esesmańskiej.

Niestety, mnie przydzielono do pracy w kamieniołomie, do kolumny transportowej. Praca ta szybko wyniszczała siły. Załadowanie i wywóz kamieni odbywał się w morderczym tempie. Nikt tu długo nie wytrzymał. Śmiertelność w kamieniołomie była duża. Niedługo też wytrzymałem przy tej robocie, powiększyłem liczbę chorych w obozowym Rewirze.

W niedługim czasie po przywiezieniu naszego transportu, ówczesny blokowy Hans Wessel, zamiłowany w muzyce, czynił u władz obozowych starania o utworzenie obozowej orkiestry. W naszym transporcie znalazło się kilku kolegów grających na różnych instrumentach. Wyszukał nas Wessel. Zdawaliśmy przed nim egzamin z umiejętności. Ja składałem go z umiejętności gry na skrzypcach. Pomimo, że miałem bardzo pokaleczone dłonie na skutek pracy w kamieniołomie, próba mojej gry wypadła pomyślnie.

Z mego transportu Wessel zakwalifikował do zespołu jeszcze: Czesława Bobera, Jana Piegzę, Tadeusza Romańskiego. Kilku szczęśliwców wybrano z pozostałych więźniów obozu. Wszystkich nas przeniesiono na blok 2, w którym Wessel pełnił funkcję blokowego. Byliśmy teraz po jego opiece, abyśmy mogli ćwiczyć i grać. Na bloku dostawaliśmy dodatkowe porcje zupy. Zmieniono nam przydziały pracy na bardziej spokojne i nie powodujące zwłaszcza okaleczeń rąk. Dzięki temu trafiłem do komanda elektryków. Kapem komanda był Willy Michalsky. Mówił on po polsku, ale lubił podkreślać, że jest reichsdeutschem.

Ze względu na dbałość o muzyka otrzymałem pracę przy zakładaniu przewodów elektrycznych w barakach obozowych. Jako komando fachowe dostawaliśmy tzw. drugie śniadanie /fryztyk/. Były to dwie małe kromki chleba, posmarowane margaryną lub mielonym, końskim mięsem. Wydawano je o określonej porze dnia w komandzie pracy.

Mimo powszechnie panującego w obozie głodu, nawet te niewielkie porcje były okradane przez funkcyjnych. Czynił to także zastępca kapy naszego komanda. Przed ich rozdaniem odkrawał z każdej porcji drobne kawałki. O tym fakcie poinformowałem kapo. Efekt końcowy nie był dla mnie pomyślny. Przywołani winowajcy, więźniowie niemieccy wyparli się zarzucanych im czynów. Michalsky uznał mnie za osobę niegodną zaufania, rzucającą oskarżenie na Niemców. Za karę otrzymałem lanie i zostałem przeniesiony do robót związanych z budową obozowego ogrodzenia.

Po pracy każdy z nas starał się ćwiczyć w graniu. W soboty po południu i w niedziele odbywały się próby zespołowe. Wieczorami Wessel rozpisywał nuty na różne instrumenty. Niedostateczne oświetlenie nie ułatwiała mu tej pracy. Wiedząc, że pracuję jako elektryk zażyczył sobie zrobienia mu oświetlenia na stole. Nie mogłem nie spełnić. Kiedy o wykonanej pracy dowiedział się Michalsky wpadł w złość. Za wykonanie każdej "fuchy" kapo brał od blokowych różne podarunki. Tym razem to go ominęło. Nie ominęło natomiast mnie bicie.

W komandzie elektryków panował zwyczaj, że po zakończonej pracy, wszystkie narzędzia trzeba było zdać. Były one zamykane w specjalnej skrzyni, a klucz od kłódki zabierał kapo. Pracowałem już przy budowie ogrodzenia, kiedy w komandzie zdarzył się kiedyś dotychczas niespotykany wypadek: w czasie wieczornego apelu stwierdzono brak jednego więźnia. Władze obozowe uznały, że nie mógł on opuścić terenu obozowego i gdzieś ukrył się. Zaczęły się poszukiwania. W czasie tych poszukiwań znaleziono obok ogrodzenia nożyce do cięcia drutów. Było to przewinienie, które nie mogło ujść bezkarnie i wiązało się zawsze z podejrzeniem o zamiar ucieczki. Całe nasze komando zebrano przed blokiem schreibstuby. Z zapowiedzi Antona Thumanna wynikało, że całe komando otrzyma należną karę chłosty. Nie pomogły nawet Michalskiemu tłumaczenia, że jest niewinny. Otrzymał jako pierwszy 25 batów. Biło dwóch niemieckich funkcyjnych. Karę taką otrzymał też jego zastępca Fritz Teufel. Szczęśliwie jednak kary uniknęli pozostali więźniowie komanda. Przeprowadzono bowiem szukanie więźnia. Ukrył się w beczkowie, którym wywożono nieczystości z obozowej latryny poza teren. Eesmani zabili go kopniakami i biciem.

W komandzie elektryków dotrwałem do ewakuacji obozu. Z upływem miesięcy powiększał się skład obozowej orkiestry. Nasz kapelmistrz Wessel dumny był z zespołu. Często orkiestra grywała

wieczorami w obozowej kantine, a nawet w kantine esesmańskiej. Pod opieką Wesselego czuliśmy się pewniej.

Na przełomie stycznia i lutego 1945 roku dochodziły do obozu odgłosy artylerii i huki wybuchów bomb lotniczych. Front był bardzo niedaleko Gross-Rosen, a wraz z tym rosły nadzieje na nasze wyzwolenie. Niestety była to tylko nadzieja. Władze obozowe zarządziły bowiem ewakuację więźniów, 10 lutego wyruszyliśmy na stację kolejową. Okazało się, że kolejarze nie podstawili wagonów. Wieczorem zarządzono powrót do obozu. Nie wszyscy jednak powrócili o własnych siłach. Trupy zastrzelonych zwieziono do obozu. 11 lutego ponownie wyprowadzono nas na stację. Tym razem załadowano nas do wagonów - węglarek i powieziono w nieznane. Dzięki staraniom Wesselego cała orkiestra załadowana została do jednego wagonu. Był to transport śmierci. Pod opieką Wesselego tylko obozowa orkiestra przeżyła ten transport bez śmiertelnych strat. Wyzwolenia doczekałem w dniu 8 maja 1945 roku w obozie Leitmeritz, podległym komendanturze obozu koncentracyjnego Flossenbürg.

Numer archiwum Gross-Rosen 4.6.48.